

Szczeciński „Pan Tadeusz”

STALO się już dobrym zwyczajem, że od pewnego czasu niemal każdego miesiąca przyjeżdżają z występami do Warszawy teatry z innych części kraju. Ostatnio odwiedziły stolicę na przykład teatry z Bydgoszczy i Kielc, a w tych dniach zakończyły swoje przedstawienia w Warszawie Teatr Polski ze Szczecina.

Teatr ten, od niedawna kierowany przez Janusza Bukowskiego, pochwalić się może aktualnie bardzo interesującym repertuarem. Gra on m.in. „Antygonę” Sofoklesa, „Księcia Niezłomnego” Słowackiego, według Calderona (znakomita inscenizacja w Sali Bogusława na Zamku), „Przedwiośnie” Zermskiego, a ze sztuk współczesnych — „Rzeźnię” Mrożka i „Kartotekę” Różewicza.

A więc klasyka i dramaty współczesne — repertuar, jakiego nie powstydziliby się żadna scena warszawska.

Kierownikiem literackim Teatru Polskiego jest Jerzy Adamski. On to adaptował dla potrzeb szczecińskiej sceny „Przedwiośnie”, a także „Pana Tadeusza” Mickiewicza, z którym zespół teatru odwiedził Warszawę.

Niezwykle to trudna sprawa — przekładanie na język sceny wielkiej, prawdziwej poezji. W przypadku „Pana Tadeusza” tym trudniejsza, że ów arcypoe

świadomości i sercach wszystkich Polaków, że każdy nosi w sobie własny jego obraz i ciężkim zadaniem bywa narzucenie mu innej, nawet scenicznej jego wizji.

To problem, ale także niezwykła dla teatru radość — możliwość zmierzania się z tego rodzaju tekstem i taką poezją.

Adaptacja sceniczna Adamskiego jest zupełnie różna od dwóch poprzednich, tych znanych i dyskutowanych — teatralnej Kotlarczyka, z roku 1959 i telewizyjnej Hanuszkiewicz, z roku 1971. Tamte były jakby wierniejsze autorowi. Przekazywały cały niemal tekst — rozpisany jedynie na głosy (jak u Hanuszkiewicz), lub zmontowany w teatralne obrazy (jak u Kotlarczyka).

Adamski znacznie skraca Mickiewiczowski tekst. Wyciąga daleko idące wnioski z budowy poematu i transponuje po prostu wszelkie partie opisowe na plastyczne, teatralne obrazy. I to jest w szczecińskim spektaklu najlepsze. Zbiorowe sceny Grzybobrań, Włeczerzy, Polowania — w znakomicie pomyślanej scenarii brzoźowego zagajnika, w niezwykle pięknej, nastrojowej muzyce Andrzeja Kurylewicza — pozostaną w pamięci publiczności.

Bogaty i różnorodny jest ów świat „Pana Tadeusza” — świat dawnego polskiego obyczaju, szlacheckich sporów i waśni, umizgów i wesołości, ale też pa-

Może powiedzieć ktoś, że mało jednak w tym spektaklu Mickiewiczowskiej poezji. Byłoby to poważny zarzut, choć nie w pełni chyba uzasadniony. Bowiem reżyser decyduje się na inny poetycki język — nie tekstu jedynie, ale po prostu sceny. Sceny i tego wszystkiego co scena może dać — z jej kształtem, plastyką, muzyką.

„Pan Tadeusz” Bukowskiego jak gdyby unaoacza poezję, rezygnując w większości przypadków z jej recytacji.

Tekst — rozpisany na świetne często dialogi — ożywa inaczej i ukazuje inne walory, niż te, znane nam z lektury. Wiele tu także bardzo ciekawych, scenicznych postaci. Nie wszystkie jednak można wyróżnić, a to głównie z powodu niezbyt wyrazistej często dykcji, co przy tego rodzaju poetyckim tekście jest wręcz niedopuszczalne.

Dobrze słyszalni, a prócz tego interesujący i tworzący rzeczywistość teatralne postacie z krwi i kości byli: Robak — Ryszard Zieliński, Telimena — Ewa Wawrzon, Wojski — Jerzy Kownas, Gerwazy — Bohdan A. Janiszewski, Tadeusz — Andrzej Oryl i Zosia — Anna Lenartowicz.

Bardzo dobrze spisali się także w roli narratorów: Janusz Bukowski i młody absolwent warszawskiej PWST, Karol Gruza.